

ARTYKUŁ RECENZYJNY

KILKA AKTUALNYCH UWAG O TOTALITARYZMIE NA KANWIE ROZWAŻAŃ JASONA STANLEYA

Jason Stanley, *Jak działa faszyzm. My kontra oni*,
przeł. Antoni Gustowski, Aleksandra Stelmach, wstęp Sławomir Sierakowski
Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021, 212 s.
ISBN: 978-83-66232-95-2

Obywatelom „demokratycznego państwa
prawnego”¹ – pod rozwagę

„Prawo i Sprawiedliwość Jarosława Kaczyńskiego jest jednym z głównych negatywnych bohaterów tej książki”² – już w pierwszym zdaniu tekstu *Nasz faszyzm* (to rodzaj wprowadzenia do wydania polskiego) Sławomir Sierakowski zakreśla jedno z ważnych pól badawczych i pól obecności Polski w tej książce. To prawda. Dodam, że Polska jest obecna obok kilku innych – często zaskakująco przez autora analizowanych tu krajów – Stanów Zjednoczonych prezydenta Trumpa (sporo), Brazylii, Indii, Węgier, czasem jeszcze Rosji i Turcji. Całkiem sporych rozmiarów obszar władzy i teraźniejszości został przeanalizowany przez Jasona Stanleya.

Czy powinno to zastanawiać? Taka obecność w solidnej rozprawie amerykańskiego profesora filozofii na Yale University? A jeżeli ma zastanawiać, to kogo? Funkcjonariuszy wysokiego i niższego szczebla rządzącego Polską PiS, a także partyjnych funkcjonariuszy? Zastanawiać obywateli jeszcze, choć w strzępach, III Rzeczypospolitej, „demokratycznego państwa prawnego”? A może tylko świat akademicki, świat uczonych zajmujących się, frapującą nadal, nauką o faszyzmie? Wszak to rozprawa naukowa pióra wybitnego badacza propagandy we współczesnych społeczeństwach oraz badacza nowych form faszyzmu. Zazwyczaj takie książki trafiają do dość wąskiego grona odbiorców. Ale w tym

¹ *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.*, rozdz. 1, art. 2.

² J. Stanley, *Jak działa faszyzm. My kontra oni*, Warszawa 2021 (tytuł oryginału: *How Fascism Works. The Politics of Us and Them*, New York 2018), s. 1.

przypadku – moim zdaniem – to lektura obowiązkowa każdego rozumnego i myślącego samodzielnie obywatela. Właśnie obywatela, bo „my, Naród Polski”³, czasem akcentowane przez autora, często tu błędnie, by nie powiedzieć, że brzmi groteskowo.

To trudna w recepcji rozprawa, choć świetnie i komunikatywnie napisana. Zrozumie ją – po uważnej lekturze – nie tylko profesor, student, nauczyciel czy polityk, lecz także – co cenne – uczeń szkoły średniej. A może nawet i „kibol”, który skanduje głupoty na stadionie, zamiast dopingować swoją drużynę. Lektura trudna, często zaskakująca wyrazistością spostrzeżeń i sekwencją wniosków. A wszystko opiera się zarówno na dobrze przeanalizowanej podstawie źródłowej, jak i na obszernej, wykorzystanej również polemicznie, literaturze przedmiotu (sporo cytowań). To daje rozległą perspektywę. Ale to szerokie spojrzenie na pole badawcze może też zdenerwować. Jednak, jak sądzę, co najwyżej niektórych – na przykład tak zwanych patriotów, może czasem historyka, szczególnie dziejów najnowszych, a już zwłaszcza historyka wyznającego politykę historyczną, czyli nie naukę, którą jest historia jako dyscyplina, lecz politykę mieszącą zazwyczaj w nauce historycznej i często w szkolnej edukacji, a szerzej – także w propagandzie.

Jest to bowiem rozprawa w istocie o propagandzie czasu współczesnego, ale z wyrazistą tezą, którą sygnalizuje już tytuł: *Jak działa faszyzm. Z dopowiedzeniem: My kontra oni*. To „kontra”, a nie na przykład „my versus oni” lub „my a oni”, jest tu ważne, sygnalizuje bowiem zderzenie. Często poważne, wręcz niebezpieczne (ze względu na skutki i następstwa) zderzenie.

Kluczem do analizy pozostaje faszyzm: co oczywiste, ten historyczny – Mussoliniego i Hitlera – ale i innych – z ważnym miejscem/usytuowaniem w czasie i przestrzeni procesu historycznego. Jego odniesienia, dokumentacja, konteksty, bilanse. Ale to nie najważniejsze w tej rozprawie, choć owszem, jest to ważny punkt wyjścia lub źródło. Ja po lekturze formułuję – może nieco publicystycznie – istotę tej rozprawy, główny jej nurt w analizie i wnioskowaniu następująco: faszyzm jest obecny wokół nas, wśród nas, co więcej – jest nadal aktywnym zjawiskiem w szeregu krajów. Jest też obecny w świadomości (wyznawany?), a nawet w tożsamości milionów ludzi, niekiedy znanych i uznanych obywateli. Często funkcyjnych w systemie faszystowskim, nierzadko ze stopniami i tytułami naukowymi.

Intrygujące to spostrzeżenie, gdy postrzegać je przez pryzmat wymienianych krajów. Z historyczną perspektywą włącznie. Następstwem jest moja teza: praca Stanleya to nie pełna monografia tak sformułowanego zjawiska, faktu czy obecności, ale na tyle ważne spojrzenie, analiza i wnioski, by się nad nimi głęboko zastanowić. Ponad patriotycznymi fobiami, ponad edukacyjną (podręcznikową, „skracającą” fakt faszyzmu do pierwszej połowy XX w.) refleksją, nawet ponad badaniami. To rozprawa filozofa, zatem „miłośnika nauki” – interdyscyplinarna. Nietrudno w niej dostrzec odniesienia nie tylko historyczne, ale przede wszystkim socjologiczne, psychologiczne, dokumentujące mentalność, świadomość

³ *Konstytucja...*, preambuła.

i tożsamość. Tym samym postawy, zachowania i strategię wyboru. Wreszcie – decyzje i decydentów, także wspierających (wyborców, część suwerena), czyli w istocie współsprawców, których postanowienia i ich skutki dotycząją milionów ludzi. Nietrudno też dostrzec w tej rozprawie sekwencję trudnych pytań – a w następstwie, po solidnej analizie, odpowiedzi syntetyzujące, wyraziste spostrzeżenia i pojęcia (choć w istocie nie definiowane, ale raczej oczywiste). A niekiedy tylko wskazania, że warto jeszcze wnikliwiej przemyśleć to, co wokół i co nas i społeczeństwa dotyczy. Albowiem to, co autor zdecydowanie i jednoznacznie akcentuje, że faszyzm jest nadal wyraziście obecny, pozostaje tu wyzwaniem kluczowym. Tak definiowany faszyzm jest obecny w wielu miejscach i umysłach. Także w systemach sprawowania władzy i w przekształcaniu „demokratycznego państwa prawnego” w reżim. To nie tylko intrygujące intelektualnie wyzwanie, lecz także ostrzeżenie badacza i obywatela.

Ważnym punktem odniesienia, o czym stale warto pamiętać w czasie lektury, a co Stanley akcentuje na samym końcu swej rozprawy, pozostaje kontekst rodzinny, wyraziście dopełniający – żydowski, historyczny, emocjonalny. Chciałbym na to w sposób szczególnie zwrócić uwagę, bo jest tu i miejsce na frazę polską:

Słonność narodów do normalizowania [podkr. J.Ch.] tego, co kiedyś było nie do pomyślenia. Jest to główny motyw wydanego w 1957 roku przez moją babkę, Ilse Stanley, pamiętnika *The Unforgotten*. Przebywała ona w Berlinie do ostatniej chwili, do lipca 1939 roku, działając w podziemiu [...]. W Stanach Zjednoczonych byliśmy świadkami normalizowania ekstremalnych działań na przykładzie szybkiego rozwoju sproflowanego masowego osadzania w więzieniach, do którego doszło za mojego życia [...]. Na Węgrzech, w Polsce, gdzie dopiero niedawno rozwinęły się liberalne demokracje, mamy żywe przykłady szybkiego osławiania faszyzmu [podkr. J.Ch.]⁴.

Dopełniająco warto dodać, że rodzina autora wywodziła się z polskiego środowiska żydowskiego i doświadczyła międzywojennych relacji polsko-żydowskich i żydowsko-polskich (to nie to samo), antysemityzmu, *numerus clausus* i *numerus nullus*. Doświadczyła też czury klęski 1939 roku, klęski państwa, społeczeństwa, armii i sanacji, a w następstwie sowieckiej zsyłki sybirskiej i śmierci. Te uwarunkowania i splot dynamiki mikro (rodzina, korzenie, osobiste doświadczenie) i makro (wojna, „wielka” historia) powodują, że zdecydowanie lepiej i łatwiej rozumiemy czynniki sprzyjające badaniu Stanleya, a także jego głębszą refleksję nie tylko źródłową, lecz także psychologiczną, czy wręcz emocjonalną. W tym przypadku to ważne dopełnienie rozprawy.

⁴ J. Stanley, *op. cit.*, s. 196-197.

Jednakże to, co najważniejsze w tej rozprawie, szczególnie z warsztatowego punktu widzenia historyka, ale nie tylko, sprowadzam do już akcentowanego zjawiska normalizowania. Nie tylko starsza pani Stanley po bezpośrednim, brutalnym doświadczeniu żydowskim – polskim, niemieckim (II Rzeczpospolita, III Rzesza), amerykańskim tużpowojennym – zwraca na to uwagę, lecz także jest to teza przewodnia autora. To wynik lub następstwo już nie tyle, czy nie tylko, pamięci i intuicji Ilse Stanley, ale solidnych źródłowych badań, opartych na szeroko wykorzystanej obszernej bibliografii.

Normalizowanie jest przedstawiane z dodatkiem szeregu pojęć wokół faszyzmu bądź z faszyzmem w tle, na które autor zwraca uwagę, co więcej – które często przytacza, przede wszystkim we współczesnym kontekście. Są to między innymi:

- „polityka faszystowska”,
- „politycy faszystowscy”,
- „współczesny faszyzm”,
- „ruchy faszystowskie”,
- „faszyści”,
- „faszystowski sprzeciw wobec gender studies”,
- „faszystowskie ataki na uniwersytety [w USA – J.Ch.]”,
- „[współczesna – J.Ch.] ideologia faszystowska”,
- „teksty faszystowskie [współczesne – J.Ch.]”,
- „[dziś – J.Ch.] faszyści utrzymują”,
- „projekt faszystowski”.

Te sformułowania są bardzo często obecne w tekście, to rodzaj spajających go wręcz wektorów i kluczowy problem akcentowany w tytule, w którym pojęcie faszyzmu pozostaje nie tylko, czy nie wyłącznie, historycznym punktem odniesienia, ale przede wszystkim drogowskazem „dzisiaj”. Refleksją „dzisiaj” i „na dzisiaj”. Niebezpieczeństwem „dzisiaj”. I przyzwoleniem „dzisiaj”. W dodatku, w kontekście społecznym, równie dramatycznie dzielącym, wykluczającym czy nienawistnym wobec drugiego: *My kontra oni*.

Dlaczego to normalizowanie jest tak ważne? Autor dowodzi tego w całej pracy, ale esencję zjawiska sprowadziłbym (podzielam ten punkt widzenia) do akcentu: bez wątpienia zgoda, przyzwolenie czy akceptacja powodują i kształtują z czasem, w społecznej perspektywie, postawy, zachowania i strategie postępowania. Często spina te poczynania cisza społeczna – jak się niekiedy może zdawać, istotna oś normalizacji. Bo tak musi być? Bo oni, faszyści dzisiaj, są silniejsi? Bo mamy w końcu (język propagandy „faszystów dzisiaj”) demokratycznie wybrane rządy i one... mają prawo? (Tak postrzegane są władze zdecydowane akcentowane przez Stanleya: PiS w Polsce, Orbán na Węgrzech, Trump w USA).

To klucz do zrozumienia narastającego procesu klęski „demokratycznego państwa prawnego” – w Polsce i na Węgrzech bardzo spektakularnego zjawiska w ostatnim czasie. USA Trumpa przezwyciężyły upadek poprzez odsunięcie go od władzy. Stanley, spoglądając na

zjawisko dynamiki poczynań niszczących „demokratyczne państwo prawne”, szczególnie w Polsce i na Węgrzech (młode demokracje), wyraźnie i zdecydowanie używa pojęcia normalizacji. Dowodzi kontekstu i uwarunkowań ważnych już nie tylko politycznie czy ustrojowo, lecz także w perspektywie społecznej – postaw, zachowań i strategii postępowania. Postrzegam to zjawisko czy proces – niszczenia „demokratycznego państwa prawnego” na rzecz reżimu autorytarnego w Polsce i na Węgrzech – podobnie, ale dodając uwagę, że normalizacja prowadzi do czegoś, co zaczynamy uznawać za moralnie niezwykle, a nawet słuszne. Z wolna przywykamy („my, Naród”), że to w istocie nienormalność staje się zwyczajnością i normalnością. A przywykanie oznacza, w mniejszym lub większym stopniu, współsprawstwo.

W ten sposób też niszczyją, korodują, a z czasem upadają „demokratyczne państwa prawne”. Tak upadła demokratyczna Republika Weimarska, tak potknęły się i wręcz upadły Węgry Orbána i Fideszu, tak chyli się ku upadkowi Polska PiS. Mentalność faszyzująca, brunatniejąca, a niekiedy wręcz faszystowska (w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia, a nie historycznym), często narzucana przez ograniczonych intelektualnie sprawców (tylko władza dla samej władzy i sprawczość plus beneficja i wątpliwej jakości zaszczyty), pod wpływem zróżnicowanych czynników – narzędzi, które oferuje zawłaszczone państwo (propagandy, narzucania czy też odwracania języka pojęć, łamania konstytucji, a szerzej – prawa, czyli istnienia niby-prawa i niby-usługowych prawników lub wykonawców itd.) – stwarza grunt dla akcentowanej przez Stanleeya normalizacji. A w konsekwencji narastają zniszczenia, pęknięcia w państwie i społeczeństwie, wykluczenia i wypędzenia („kto nie z nami, ten przeciwko nam”, mówienie o „pasożytach”, „drobnoustrojach” i „mordercach”, ale i „my jesteśmy pany”, „wisieć będą komuniści”, „my tu – tam ZOMO” itd.). Dzieje się to również z niemalym, niestety, przyzwoleniem, a najczęściej już z zezwalającą akceptacją Kościoła katolickiego w Polsce. Szczególnie katolickiego – dominanty – bo nie słyszymy przecież takiego języka z ust duchownych prawosławnych czy ewangelików polskich. Nie dostrzegamy też ich aktywności w sekwencji wykonywania władztwa i sprawczości, współdziałania w korzyściach i beneficjach.

Akceptacja tego procesu – wynik normalizacji (to właśnie problem współuczestnictwa i tym samym współsprawstwa, przynajmniej części „nas, Narodu”) w postawach, zachowaniach, strategiach i wyborach postępowania części suwerena, czyli części wspomnianej frazy „my, Naród” – w jakimś stopniu legitymizuje PiS-sprawstwo w niszczeniu „demokratycznego państwa prawnego”. I akceptację, w następstwie, autorytarnego reżimu. Co więcej, wytrąca opozycji z ręki ważny argument dotyczący definicji liberalnej demokracji – są to rządy większości parlamentarnej, ale z istotą: pełnią praw mniejszości. Jeśli jeszcze pamiętamy spostrzeżenie socjologów politycznych, że w Polsce PiS rządzi najmniej zaważnością, zjawiska związane z istotą pojęcia demokracji, a nie tylko samej uogólniającej definicji większościowej, nabierają ważnego kontekstu. Także następstw w sprawstwie i odpowiedzialności. Brutalne uderzenia na Węgrzech, w Polsce i USA Trumpa to już nie

przyczynę czy potknięcie – to stan *de facto* z kolejnym pęknięciem, które Stanley wyraziście akcentuje: *My kontra oni*. Dodam: USA Trumpa już skończyły żywot w roku 2021, w Polsce i na Węgrzech stan jest rozwojowy, co więcej – przyspieszający dramatycznie. Stanley charakteryzuje też Turcję, czasem odnosi się do Rosji Putina. Zatem jest to zjawisko o dość znaczącym zakresie, rosnących aktywach, aktywności i skutkach. To zjawisko pęknięcia państwa i społeczeństwa, już nie tylko jako potknięcie, ale stan *de facto*. To trafna analiza źródłowa, a przede wszystkim diagnoza Stanleya. Podzielam logikę jego wyводу i dowodzenie. Podzielam wskazane skutki.

Inne, wyraźnie też akcentowane i analizowane przez Stanleya przykłady – Rosja, Indie, Brazylia – to nieco odmienne spojrzenie na ciągłość i zmianę w procesie historycznym. W efekcie jest jednak tożsamy z państwami wymienionymi w głównym nurcie badań – Węgrami, Polską, USA Trumpa – a także z pamiętaniem o historycznym uwarunkowaniu faszyzmu (Mussolini, Hitler, reżim Franco, Salazara i sporo autorytarnych pokus sprawczych w Europie międzywojnia przed tragicznym doświadczeniem Września 1939 – w tym i sprawstwo autorytarne po zamachu majowym w 1926 roku Józefa Piłsudskiego, idola PiS i osobiście Jarosława Kaczyńskiego, i sanacji).

W rozprawie Stanleya dostrzegam też ważne następstwo analizowanych zjawisk – postrzeżenie terażniejszości czy bieżącości i, w pewnym stopniu, przyszłości. Albowiem normalizowanie to w istocie zgoda lub przyzwolenie (pogodzenie się?) na tolerancję wobec narastającego reżimu, która w bilansie prowadzi do jego legitymizacji. Nawet jeżeli nadal pozostaje to niby-legitymizacją w świetle obowiązującego prawa. Niby-legitymizacja wzmacnia *de facto*, pomijając lub lekceważąc *de iure*. Dla obywatelskiej edukacji normalizowanie i stan *de facto* to niszczące, śmiertelne niebezpieczeństwo. I to na wielu polach – polityki, ustroju, świadomości prawnej społeczeństwa, obywatelskości, potrzeby oporu i obrony demokracji i „demokratycznego państwa prawnego”. Tym samym na polu obecności III Rzeczypospolitej w demokratycznej rodzinie Unii Europejskiej. Dawniej mawiano, że władza prowadząca państwo i społeczeństwo w stronę rubieży reżimu z faszyzującym zabarwieniem, czyli *de facto* w stronę zdrady narodowej, to już „sprawa gardłowa”. Może wystarczy, że przypomnę casus odpowiedzialności i potrzebę opamiętania się: „Normalizowanie [...] sprawia, że jesteśmy w stanie [„my, Naród” – J.Ch.] tolerować kwestie wcześniej nieakceptowalne, przedstawiając je tak, jak gdyby nigdy nie miały się inaczej”⁵.

Pozostaje, warsztatowo, kwestia wspomnianych pojęć z kręgu tego, „jak działa faszyzm”. To nie tylko problem kontekstu historycznego – na słowa „faszyzm” i „faszysta” zazwyczaj reagujemy tymże historycznym odniesieniem lub kontekstem. Problem w tym, że tytuł, a przede wszystkim autorska analiza przesuwają w tej rozprawie akcent, nie zapominając o historycznym kontekście, na terażniejszość czy bieżącość, a nawet, po części, na przyszłość (w zgodzie z logiką procesu historycznego).

⁵ *Ibidem*, s. 197-198.

Historia się nie powtarza, historia nie zajmuje się przyszłością – to znamiona tej dyscypliny nauki pomimo dość powszechnego, wręcz utrwalonego mniemania: „historia lubi się powtarzać”, „historia powtarza się najczęściej jako farsa” itp. Ustalmy: nie powtarza się, ale – w procesie historycznym, szczególnie gdy wykorzystać francuską *Annales*, historię długiego trwania (*longue durée* – Braudelowska perspektywa) – nietrudno zauważyć, obok kategorii czasu i przestrzeni oraz ciągłości i zmiany, również to, co ekonomici nazywają cyklicznością. Cykliczność w procesie historycznym występowała i występuje – wojna, rewolucja, rewolta, powstanie to nie powtarzalność historii, lecz właśnie – zróżnicowana – cykliczność pewnych zjawisk, które skłonni jesteśmy podobnie nazywać, a czasem je nawet numerować (I, II, III powstanie śląskie, I, II wojna światowa) lub określać przymiotnikowo (wojna trzynastoletnia, trzydziestoletnia, rewolucja goździków, rewolucja lutowa itp.). Często to cykliczność z pokusą i fetyszem w tle, szczególnie w wypadku analizy zjawisk w zakresie *social history* czy kontekstów antropologii historycznej – wspomnianych postaw i zachowań, strategii postępowania, świadomości i tożsamości, mentalności postrzeganych w perspektywie procesu makro, ale i mikro, a także w obecności „nazwiskowej” – bo nazwisko sporo znaczy w *social history*, zwłaszcza w perspektywie mikro.

Pokusa zaś, a tym samym fetysz, w postrzeganiu procesu historycznego zawsze ma się dobrze – dochodzi pamięć, często przechodząca w postpamięć. Nie zapominam tu ani o spektrum badań (pola i pytania badawcze, historiografia itd.), ani o edukacji. Ta ostatnia z inną pokusą – tak zwaną polityką historyczną. Stanley ma tego świadomość, wie również, że faszyzm jako pojęcie, pokusa czy fetysz to nie atawizm, lecz obecność – nie tylko w historii, lecz także – niestety – w polityce władzy, także w tym odwiecznym, a tu wręcz tytułowym: *My kontra oni*.

Dla tej pracy niezwykle istotnymi terminami, poczynając od tytułu, pozostają „faszyzm”, „faszysta”, a także ich pochodne językowe, już wcześniej wymienione. Jak zauważa Stanley:

Z kolei słowo „faszysta” stwarza wrażenie skrajności, jak krzyczenie: „Wilk!”. Normalizacja ideologii faszystowskiej z definicji powoduje, że oskarżenie o „faszyzm” brzmi jak przesada, nawet w społeczeństwach, w których normy odchylają się w niepokojące strony. Normalizowanie oznacza ni mniej, ni więcej, tylko że skrajna ideologia przestaje być postrzegana [podkr. J.Ch.] w ten sposób, ponieważ wydaje się czymś zwyczajnym⁶.

Dodam: dlatego każde oskarżenie o faszyzm zazwyczaj lub zawsze bywa interpretowane przez purystów jako nadużycie czy oskarżenie, niekiedy wręcz z groźbą starcia sądowego o zniesławienie lub „kult pamięci osoby zmarłej”, jak to formuluje Kodeks cywilny. Czyli,

⁶ *Ibidem*, s. 198.

jak akcentuje Stanley – „na wyrost”⁷. A to z kolei ułatwia sporo, chociażby wspomnianą normalizację – oznaczającą przecież, że „reguły dopuszczalnego zastosowania «skrajnej» terminologii nieustannie się zmieniają”⁸. Jest to logiczne i zrozumiałe, analiza została przeprowadzona wnikliwie i trudno jej wniosków nie podzielić.

To istota spojrzenia amerykańskiego filozofa – historyczność, bieżącość i terażniejszość na kartach tej rozprawy spotykają się nie w konwencji politycznej czy historycznej publicystyki, ale w formie naukowej refleksji. I w formie pytania o pole badawcze. To bowiem rozprawa badawcza również z sekwencją pytań. A postawienie pytania – o historyczność, trwanie, łącznik, terażniejszość – dowodzi naukowego spojrzenia. Podobnie jak pytanie o ciągłość i zmianę w procesie historycznym i jego kategorię „uniwersum”. Warto dodać: to przecież zdziwienie człowieka, na przykład w starożytności, wymusiło potrzebę pytania, a w następstwie badanie, weryfikację i odpowiedź. I tak powstała filozofia, czyli nauka – tak to rozumie też Stanley, dowodząc w swej rozprawie wspomnianych wcześniej odpowiedzi i wniosków. To również interdyscyplinarność, wielki powiew nowoczesności zintegrowanego spojrzenia i refleksji nad procesem historycznym.

Dostrzegam to, poza wspomnianymi wcześniej wyróżnikami, w każdym z rozdziałów tej intrygującej rozprawy (obok *Wstępu* i *Epilogu*) z dopełniającym tekstem wprowadzającym *Nasz faszyzm* autorstwa Sierakowskiego. Kolejne rozdziały to:

- *Przeszłość mityczna,*
- *Propaganda,*
- *Antyintelektualizm,*
- *Odrealnienie,*
- *Hierarchia,*
- *Rola ofiary,*
- *Prawo i porządek,*
- *Seksualny niepokój,*
- *Sodoma i gomora,*
- *Arbeit macht frei.*

Całość oparta jest na rozlicznych źródłach i bibliografii. Warty wyróżnienia jest też język narracji, w tym i wysiłek tłumaczy.

* * *

Jak zdefiniować najważniejsze przesłanie tej rozprawy – filozoficzna refleksja, ostrzeżenie, co już sugeruje tytuł, edukacja? Inne? Zapewne wszystkie te wyzwania autor rozważył i zawarł w narracji. Wyjaśniając mechanikę działania dzisiaj faszyzmu i faszystów, nie

⁷ *Ibidem.*

⁸ *Ibidem.*

zapominając też o historycznym doświadczeniu, wskazuje na to, co najbardziej dramatyczne – obecność. Obecność nadal w wielu miejscach świata, także w jego zakamarkach i w zakamarkach człowieka, faszyzmu i faszystów. A jeżeli jeszcze nie widać samego faszyzmu, to wskazuje tą książką na jego możliwość. Czyli przestrzega przed pokusą i fetyszem zła faszyzmu współczesnego i przed aktywnością dzisiejszych faszystów. „Osoby wykorzystujące faszystowską strategię dla politycznego zysku”⁹ znajdują się bowiem po prostu wśród nas. Często formułują cele optymalne, politycznie i propagandowo czyste, prawne i sprawiedliwe. Ale, gdy już osiągną cel strategiczny, czyli władzę i sprawczość, kiedy przechwyć państwo i jego narzędzia oraz możliwości związane z beneficjami, wtedy sytuacja wymyka się społeczeństwu spod kontroli. Często w dramatyczny, konfrontacyjny, zrewoltowany i wykluczający sposób. I często w krótkim procesie sprawowania władzy (Trump w USA, a także inni). A czasem poczucie normalnienia wobec tych uderzeń w „demokratyczne państwo prawne” (na przykład casus Polski PiS, Węgier Fideszu i Orbána) uniemożliwia społeczny refleks i opór.

Nie zapominajmy, ostrzega w tej rozprawie Stanley:

Polityka faszystowska ma swoich odbiorców pokusą wolności od demokratycznych norm, jednocześnie ukrywając, że proponowana alternatywa nie jest formą swobody, która może zapewnić stabilny byt państwu narodowemu, i że ledwo jest w stanie zagwarantować mu wolność. Państwo zbudowane na etnicznym, religijnym, rasowym czy narodowym konflikcie między „nami” a „nimi” nie może trwać długo [podkr. J.Ch.]¹⁰.

Może warto się nad tym zastanowić, gdy bieżącość wsparta często demagogicznym językiem, czasem tylko 500+ czy innym finansowo-nagrodowym przekazem, uspokaja, osłabiając zarazem czujność, jak i opór oraz niezgodę. Jacques Semelin, analizując zagadnienie „bez broni przeciw Hitlerowi” i spoglądając na inny ówczesny wymiar czasu i przestrzeni, akcentował opór. Refleksja Stanleya kończąca *Jak działa faszyzm* mówi, w istocie, o tym samym, ale już w zupełnie innej czasoprzestrzeni niż Semelin. Pomiedzy Semelinem a Stanleyem dostrzegam istotną ciągłość i zmianę. Choć okoliczności są zróżnicowane, to jednak dzwonek cykliczności i dzwonek pokusy wsparty fetyszem przypomina: to, co w tamtym czasie, może się przytrafić i w czasie naszym, w roku 2018 (wydanie amerykańskie) i 2021 (nic się nie zmieniło, a może nawet narosło – wydanie polskie). Co więcej – się przydarza. Boli, że w tym „przydarza/przydarzyło się” znalazła się III Rzeczpospolita, „demokratyczne państwo prawne”. Stanley tego dowiódł w sposób naukowy, a nie propagandowy.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*, s. 198-199.

Pojawia się pytanie: co i jak dalej z perspektywą przyszłości? Jest ona wyrażenie akcentowana również przez Stanleya:

A nawet gdyby faszyzm mógł zapewnić stabilne istnienie państwa, czy stworzyłby dobrą wspólnotę polityczną, przyzwoity kraj, w którym dzieci wychowywano by na empatycznych ludzi? Dzieci z pewnością mogą nauczyć się nienawiści, ale uznanie jej za element wdrażania do społeczeństwa przynosi niezamierzone skutki. Czy ktokolwiek naprawdę chce, by poczucie tożsamości ich dzieci opierało się na marginalizowaniu innych?¹¹

Sporo do przemyślenia, od siebie w tym kontekście dodałbym – może zamiast „my, Naród” w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej powinna być zawarta fraza: „my, wolni obywatele demokratycznego państwa prawnego”? Historia nie jest *magistra vitae*, jest poważną dyscypliną naukową, a filozofia, też dyscyplina nauki, „miłuje mądrość”. Stanley tego dowodzi, jego książka jest bowiem pochodną badań, a nie propagandowego zadęcia. Przypomnę, że znamienity uczyony Tadeusz Kotarbiński, rektor Uniwersytetu Łódzkiego, prakseolog, zwykł był mawiać: „Nauka powinna odgłupiać człowieka [właśnie tak, podkr. – J.Ch.]”. *Jak działa faszyzm. My kontra oni*, łącząc historyczną perspektywę badawczą i spojrzenie filozofa „miłującego mądrość”, zdecydowanie – jak to nauka, a nie „nauka” – „odgłupia człowieka”.

Dlatego rozprawa Stanleya powinna stać się obywatelską lekturą obowiązkową w III Rzeczypospolitej – jeszcze, choć w wielkiej turbulencji i już po przejściach, w jakiś sposób „demokratycznego państwa prawnego”. Uczy, wskazuje wybór, inspiruje, otwiera perspektywę. To tylko 212 stron niezwykle ciekawego, intrygującego tekstu. Warto po niego sięgnąć i go przemyśleć. Jak zasadnie akcentuje Sierakowski:

Książka Stanleya jest jedną z kilku już, które wprost ostrzegają przed powrotem faszyzmu [podkr. J.Ch.]. Niedawno ukazała się książka *Faszyzm. Ostrzeżenie* Madeleine Albright, byłej sekretarz stanu USA czeskiego pochodzenia, pamiętającej tamte czasy. Timothy Snyder napisał całą serię książek o faszyzmie – wcale nie historycznych. *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie* zaczyna się w latach 20. i 30., ale kończy na współczesności. Wprost o faszyzmie traktuje jego książeczka *O tyranii*, a także praca *Droga do niewolności*, w której dużo miejsca poświęcił nie tylko Europie i Ameryce, ale przede wszystkim Rosji – dziś chyba najbardziej faszystowskiemu państwu w Europie. Ten temat rozwija Siergiej Miedwiediew w *Powrocie rosyjskiego Lewiatana*, opisując praktyki stosowane przez Putina i jego ludzi w kwestii manipulowania pamięcią, znęcania się nad mniejszościami, powszechnego niemal rasizmu i przemocy domowej¹².

¹¹ *Ibidem*, s. 199.

¹² *Ibidem*, s. 10.

Można wymienić całkiem sporą bibliografię problemu. Mamy tu – myślę o polsko-polskich działaniach PiS-u, a także krajowej literaturze i publicystyce – interesujące pozycje analizujące rządzący establishment kierujący kraj i społeczeństwo w stronę barwy brunatnej, a nie wielokulturowej i demokratycznej. Dodam tylko, mając to wszystko na uwadze, za Primo Levim wspomnianym w tekstach Stanleya i Sierakowskiego: „«każda epoka ma swój [podkr. J.Ch.] faszyzm». Nasza też. Tu i teraz”¹³. Uważajmy, ostrzeżeń niemało – skorzystamy?

Jacek Chrobaczyński 

¹³ *Ibidem.*